

# POCHODNIA.

## ORGAN LIGI NARODOWEJ.

Cena pojedynczego numeru złp. 1.

### Liga Narodowa.

Odezwa z dnia 8 Grudnia 1899 r. Komitet centralny ujawnił organizację Ligi Narodowej, działającej dotąd bezimiennie. Czytelnicy Pochodni nie mieli chyba nigdy wątpliwości, że istnieje jakaś organizacja oparta na zszerzeniu się sił narodowych, że istnieje siła zbiorowa świadomie i celowo dokonywająca czynów obrony narodowej i nadająca rozproszonym i tajnym uczuciom jeden stały kierunek i wyraz. Niepodobna bowiem przypuszczać, aby w naszych warunkach politycznych mogła się ukazać choćby jedna odezwa, jeden numer pisma nielegalnego bez udziału jakiejś organizacji. Dziś nie ma już w tym względzie tajemnicy: Liga dojrzała i czuje się dość silną, aby przyznać się jawnie do przywództwa narodowego bez obawy wypuszczenia sztandaru.

Odezwa ujawniająca jest dziś w rękach wszystkich, interesujących się ruchem politycznym narodu polskiego. Wyłożyliśmy w niej dzieje organizacji Ligi Narodowej i powołanego przez nią do życia Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, zasady polityczne i program, pozostają więc jedynie motywy, jakimi powodowaliśmy się, ogłaszając odezwę ujawniającą nasze istnienie.

Największy naród bez organizacji nie może być siłą politycznie świadomą i czynną; niezorganizowany politycznie nie jest on w stanie nie tylko budować przyszłości, ale nawet bronić praw posiadanych. Jest to masa mechanicznie połączonych istnień, rozsypująca się jak piasek za lada wiatru powiewem; piasek może być najszlachetniejszym, może się składać z ziarenek złota, nie ostoi się jednak w masie bez spójni wewnętrznej. Działaliśmy dotąd w rozsypkę, wszystkie nasze nadzieje pokładając w wartości moralnej jednostek i żywotności idei narodowej. Ale praca taka nie może być politycznie owocną, dopóki nie będzie zespoloną nie tylko w idei głównej, lecz w wykonaniu, w wyborze środków, w programie. Wiązać nas musi jedna myśl polityczna — myśl, sięgająca spodów społeczeństwa, wyrastająca z pokładów ludowych, ogarniająca interesy całej Polski, sięgająca w najdalsze wynikiłości polityczne, aż do urzeczywistnienia głównego celu niepodległości.

W pojęciu bezbronności naszej, na którą powołują się zwykle jednostki słabe, tkwi właśnie to poczucie bezorganizacyjności — poczucie, osłabiające ducha. Czuje to każdy bez dociekań naukowych, instynktowo, że naród niezorganizowany nie jest w stanie przeciwstawiać się czynnie zaborcom zorganizowanym w formy państwowe. Aby poczuć się w sobie i być pewnym swych sił, naród musi mieć organ, skupiający w sobie świadomość życia odrębnego i kierujący jego ruchami.

Liga wchłaniająca ze społeczeństwa pierwiastki

najżywotniejsze, zdołała wytworzyć z siebie prawowity rdzeń narodu.

Kilkonastoletnie doświadczenie przekonało, że wyraża ona najgorętsze i najtrwalsze dążenia, mające nie tylko świetną przeszłość w organizacjach dawniejszych, ale dające także rękojmię ostania się wobec wszelkich zakusów partii ugodowej, pragnącej zmylić narodzi punkt dążenia.

W miarę rozrastania się zadań organizacyi, we wszystkich sferach życia narodowego, mniej lub więcej przez wrogię rządu strzeżonych, Liga musiała się uciec do rozszerzania swej działalności za pośrednictwem luźniejszych rozgałęzień między ludźmi niewtajemniczonymi w istnienie Ligi. Liczne dzisiaj Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, zespolone programem, jest unerwieniem politycznym społeczeństwa, mającym swój ośrodek w Lidze.

Dalsze tajnienie organizacyi byłoby szkodliwe. Każdy, kto dotąd działał w myśl zasad Ligi, współdziałał bezwiednie jej rozwojowi. Niechajże teraz ujawniona organizacja da realne oparcie nieskoordynowanym dotąd dążeniom politycznym, dając możliwość świadomego zespolenia się z jej pracą, wzmacniając serca poczuciem siły zbiorowej, niweczając uczucie bezbronności.

Przeciwnikom zaś, a nawet i zwolennikom naszym, zarzucającym nam, że przez ujawnienie organizacyi oddajemy się dobrowolnie w ręce wrogów, odpowiadamy: mylicie się! Sam fakt oznajmienia o istnieniu rzeczy nie oznacza jej wydawania; rządowi moskiewskiemu równie trudno przyjdzie osiągnąć nas dzisiaj jak i przed ujawnieniem. Dla rządu wreszcie fakt istnienia organizacyi naszej od dawna nie był tajemnicą, dowodem czego akta w archiwum X pawilonu p. n.: „Sprawa Ligi Narodowej.“ —

### Z dzisiejszej doby.

Na parę dni przed Bożem Nar. r. z. zaalarmowały Warszawę liczne areszty; wśród aresztowanych znajdowało się wiele osób powszechnie znanych\*). Ogółem osadzono pod kluczem około 25 osób.

Jak zwykle w podobnych razach — poczęto głowić się nad przyczynami gwałtu i wynajdywać rozmaite często najniedorzeczniejsze przyczyny. Obwiniano między innymi „Pochodnię“, Przegląd Wszechpolski, nawet odezwę Ligi Narodowej, zapominając, iż takowa ukazała się w tydzień po dokonanych aresztach.

Generał-Gubernator chcąc pozbawić uwięzionych sympatyj i współuczucia opinii publicznej, postąpił ze zwykłą dyplomacją, puszczając w bieg wersyję, że aresztowania dotknęły tylko „niebezpiecznych socjalistów“ i jako takie były dokonane dla dobra polskiego społeczeństwa!... Usłudni agenci i zaufani księcia roznieśli wiadomość po Warszawie i nawet ogłosili zredagowaną w tym duchu korespondencję w Czasie krakowskim.

\*) Panowie: Stan. Leszczyński, prezes wydziału czytelnicy, Michalski, Winnicki, Kruszewski, Niemojowski, Marburg, Krzywicki, Heflich, Przybytniewski, Wędrychowski, Skwierczyński, Horowitz, Monsiorski. Panny: Kruszewskie, Gormolińska, Jahołkowska, Sem-pułowska, Piotrowska, Unslicht, Wolff, (córka księgarza) itd.

W interesie zdrowego rozsądku i prawdy zabieramy głos w tej sprawie z wyjaśnieniem:

1) że aresztowania były rezultatem denuncjacji osoby ze sfery arystokratycznej (dowody ogłosimy w przyszłym numerze), 2) że aresztując wymienione osoby G. Gub. miał na celu skompromitowanie Wydziału Czytelników Tow. Dobroczynności, aby w ten sposób usprawiedliwić wszystkie kroki, przedsięwzięte przez Rząd dla zagłady takowych.

Co do faktu aresztów wogóle, to należy uważać go za złe nieuniknione i być na nie przygotowanym. Że to złe przybrało u nas tak wielkie stosunkowo rozmiary, zasługa to nie czynności policji moskiewskiej, ale — oddajmy sobie sprawiedliwość — własnej naszej niedyskrecji. Każdą wiadomość niesprawdzoną, każde bzdurstwo kupy się nie trzymające, powtarzamy bezkrytycznie pierwszemu lepszemu. Z cudzego nieszczęścia robimy sobie sport i strawę dla jałowych, łaknących sensacji mózgow. Dość przypomnieć aresztowanie P. Chmielowskiego, którego uwiezono dopiero na skutek rozpuszczonej o nim (nb. fałszywej) wiadomości, że już siedzi pod kluczem. Wiadomość, która naturalnie doszła i do uszu żandarmeryi.

Szatanie choćby w najlepszej intencji cudzemi nazwiskami jest w najwyższym stopniu karygodną głupotą, która gubi winnych i niewinnych. Dla rządu bowiem każdy jest winny, kto jest podejrzany, a każdy jest podejrzany, o kim ludzie zaczynają mówić.

Potrzeba dyskrecji, dyskrecji ogromnej, bezwzględnej jest tem większa, że projektowana reorganizacja policji dla politycznych jest już faktem dokonanym. — Fundusz na tę instytucję znacznie powiększono. Zasadą nowego systemu jest, aby obok zwyczajnych szpiegów, depeczęcych po piętach podejrzany i wycekujących po bramach, mieć ludzi „swoich” w t. zw. towarzysztwie. Panom tym ogromnie ułatwią zadanie nasi ugodowi dyplomaci, gotowi przyjmować u siebie ludzi każdej narodowości i wszelkich przekonań. W podobnym gronie muszą się znaleźć i „ciekawi”...

Dziś już znane nam są fakty prowokacji młodzieży przez osoby nieznane, podejrzane, pozujące na działaczy. Faktów takich i tym podobnych będzie napewno więcej. Więc... baczność!

Rozwiązanie przez ks. Imeretyńskiego sprawy węglowej drogą administracyjną, wywołało w społeczeństwie różnorodne sądy. Z uznaniem podnieść trzeba, że większość zrozumiała ten krok rządu i oceniła go należycie. Nie brakowało jednak i takich, którzy gotowi byli widzieć w rozporządzeniu Gen. Gubernatora nie tylko ostateczne rozcięcie zawilego węzła, ale nawet rzetelne zaopiekowanie się interesami warstw uboższych.

Nie bardzo dziwnym się tym złudzeniom, ponieważ knebel, nałożony prasie warszawskiej, specjalnie z powodu kwestji węglowej, nie pozwolił rzucić na rzecz samą dostatecznego światła.

Gdyby tego ostatniego było dosyć, stałyby się widoczniejszemi dla ogółu prawdziwe sprężyny rozporządzenia i jego charakter. Wyszłyby by się wówczas same przez się pytania: dla czego Imeretyński ugodził wyłącznie w hurtowników, kiedy zmowa ich była tylko zjawiskiem pochodnym? Dla czego pominął to, na co prasa polska od trzech lat zwracała uwagę, mianowicie — zmowę przemysłowców górniczych?... Dla czego rząd nie czyni odpowiednich ułatwień, aby można było produkcję węgla w Zagłębiu Dąbrowskim rozszerzyć? Dla czego utrzymuje w sile przestarzałe prawa górnicze? Dla czego nie pozwala na budowę kolejek podjazdowych? Dla czego już po wyjściu rozporządzenia i zniesieniu cła na węgiel zagraniczny komora celna zatrzymuje węgiel śląski po 10 dni na granicy, co wywołuje zatamowanie toru, brak wagonów i opóźnienie dostaw?

Na powyższy szereg pytań zbrakłoby odpowiedzi, a wówczas nastąpiłyby inne:

Czy rząd sam nie jest w związku z kapitalistami górniczymi? Czy rozporządzenie, wymierzone przeciw pośrednikom nie jest mydleniem oczu publiczności i osłanianiem prawdziwego winowajcy, potężnego, mogącego się suto opłacać, zadowolonego z istniejącego porządku rzeczy, zachowawczego i przywiązanego do rządu takiego, jaki mamy obecnie?

Utrzymujemy z całą stanowczością, że rząd wie z dokumentami w ręku o istnieniu zmowy Towarzystw kopalnianych, zmowy ograniczającej ilość węgla na rynku. Ale nie chce położyć ręki na ten bezcelny wyzysk wszystkich warstw społecznych i nie może tego uczynić, bo kapitalizm jest jedynym jego sojusznikiem, przyjacielem i obrońcą.

Prawda, że zmowa węglarzy godziła także i w fabryki, ale trzeba pamiętać, że większe z nich, a także instytucje rządowe miały zakontraktowaną po cenach niższych dostawę wystarczającej ilości węgla, przypomnijmy również, że niektórzy fabrykanci są zarazem akcjonariuszami Tow. kopalnianych.

Rozporządzenie Gen. Gubernatora było krokiem sprytnie obmyślonym. Z jednej bowiem strony zabezpieczało interesy

wielkich przemysłowców górniczych, z drugiej było odpowiedzią na zarzut opozycji, że rząd nie robi, aby ochronić biedne warstwy ludności od spekulacji i wyzysku, następnie wobec tejże ludności rząd występuje w roli dobroczyńcy (naturalnie cudzym kosztem) i ma nadzieję zjednać sobie w ten sposób jej przychyłność.

A teraz po wyjaśnieniu pobudek zapytajmy, czy wydawanie rozporządzeń administracyjnych godzi się z duchem społeczeństwa cywilizowanego? Czy sądownictwo nie było tu organem jedynie powołanym do rozstrzygnięcia tego rodzaju zagadków i nadużyć? Czy uproszczenia i przyspieszenia na ten wypadek procedura sądowa nie załatwiłaby tej sprawie równie dobrze, ale za to nie obrażając podstawowej zasady społeczno-państwowej: jawności? Czy wreszcie ten fakt samowoli nie wytwarza niebezpiecznego prejudykatu na przyszłość?...

Wywijanie nahażką streszcza w sobie całą umiejętność rządzenia Moskwy. W Rosji nahażka zastępuje prawo, zastępuje zaufanie, uczciwość i inne wytwory „zgniłej” cywilizacji narodów zachodnich, i ta właśnie jest między nią, a zachodem różnica.

Streszczając nasze wywody, powtarzamy: 1) kroki przeciwko spekulacji węglowej powinny być zrobione na samym początku zimy, kiedy napewno mówiono o niebywałym wzroście cen węgla. 2) Sprawa powinna być rozstrzygnięta wyłącznie na drodze prawnej. 3) Środki zaradcze powinny ugodzić przede wszystkim w głównych winowajców, których w tym razie od odpowiedzialności uchylono.

Nowy i — jak zwykle — dobrze obmyślony zamach, skierowany został tym razem na Warsz. Tow. Dobroczynności, działalność którego zdawna już była solą w oku sferom rządzącym. W połowie Grudnia usunięci zostali wbrew prawu przez Gen. Gubernatora Prezesa Tow. Brodowski i prezydujący w Oddziale Ochron — Jurkiewicz. Pretekstu dostarczyły dokonane w Ochronach rewizje i wykryte w tychże wrzeczce przekroczenia obowiązujących przepisów — mianowicie co do wieku i zakresu nauczania dzieci. Dymisy powyższe pociągnęły za sobą konieczność nadzwyczajnych wyborów dla naznaczenia nowego prezesa na ostatni rok kończącego się trzechelecia.

Ufność do Zarządu, w którym stowarzyszeni przywykli byli iść dotąd ręką w rękę, oraz brak czasu koniecznego dla zorjentowania się w sytuacji i przygotowania odpowiedniego kandydata sprawiły, że z urny znaczną większością głosów wyszedł ks. Maciej Radziwiłł, którego ze wszystkich względów uważać trzeba za kandydata rządowego.

Jako odpowiedź na bezprawne i beceremonjalne wyrzucenie z Twa. dwóch jego najwyższych urzędników, cieszących się powszechnym zaufaniem, jako wyraz dbałości o przyszłe losy Twa., jako świadectwo naszego rozsądku politycznego — wybór ten jest faktem niewypowiedzianie smutnym.

Odpowiedzialność zań ciąży na Zarządzie, który w składzie swoim trzójliwie i ugodowo usposobiony, przerażony aresztowaniem członków wydziału Czytelników, lękał się cienia opozycji i w bezwzględnej powolności względem Zamku widział deskę zbawienia dla Twa. Ale jeszcze większa odpowiedzialność spada na ogół stowarzyszonych, bo ostatecznie wybór w ich rękach spoczywał, bo to są nie dzieci, ale ludzie dojrzały i po których by się należało spodziewać własnego i zdrowego sądu o rzeczach publicznych. Jeżeli wybór Radziwiłła, jako fakt sam w sobie, wywarł przynębiające wrażenie na mieszkańcach Warszawy, to wprost bolesną jest myśl, że jest on wynikiem bierności, oportunistu i niepojętej obojętności na najżywniejsze sprawy naszego społeczeństwa, które przecież stowarzyszeni zarówno przez swój charakter, jak i przez znaczną liczbę przedstawiają.

My rzadko kiedy grzeszymy wyraźną złą wolą, ale gubi nas właśnie ta obojętna lekkomyślność, ten brak zastanowienia w traktowaniu sprawy publicznej, które przez swoją powszechność stokrój groźniejszymi są objawami.

Wobec jawnie zamierzonej reorganizacji i dążności do zrუსyfikowania Twa. wybór powolnego i oddanego rządowi prezesa daje widoki powodzenia knowanym zamachom. — Gdy w niedługim czasie fakty potwierdzą nasze przewidywania — niejedyn spóstrzeże się wtedy i gorzko żałować będzie, że sam rękę do niszczącej pracy przyłożył, — ale żal będzie spóźniony i złego nie odrobi.

Nie słowami krytyki zjadliwej i nienawistnego potępienia, ale słowami żalu bezmiernego, do tych zwracamy się i nawołujemy, aby choć w przyszłości postarali się pracą obywatelską a rozumną odrobić tę krzywdę, wyrządzoną społeczeństwu.

W swoim czasie pisma ugodowe podnosiły jako wielki tryumf ich polityki fakt, że z rozporządzenia władzy liczbę godzin języka polskiego w szkołach początkowych podniesiono do 6ciu tygodniowo.

Zasadniczo rzecz biorąc, podobne ustępstwo nie może być brane na serjo. Wygląda ono raczej na żart złośliwy z naszej naiwności. Nie chodzi nam więc w tem miejscu o dyskusję, ale raczej o pewne sprostowanie wiadomości.

Przed nami leży rozkład lekcji w szkołach początkowych i 2-klasowych Warsz. Dyrekcji Naukowej z datą 18 września r. 1899. Trzeba uważnie przypatrzeć się temu dokumentowi, żeby wnioskować o naturze rządowych ustępstw.

Dla zrozumienia rzeczy koniecznym jest wiedzieć, że szkółka np. jednoklasowa dzieli się na 4 oddziały w stosunku do przygotowania naukowego uczniów. Nauczyciel musi pracować nad każdym oddziałem osobno.

Otóż na język rosyjski godziny są specjalnie przeznaczone dla każdego z osobna oddziału, — polskiego zaś dzieci uczą się najwięcej razem; w ten sposób na każdy oddział wypadają zamiast godziny — 15 minut!..

Ścisły obrachunek wskazuje, że w szkółkach jednoklasowych na pierwszym oddziale dzieci uczą się nie 6 — ale 2 godziny i minut 30., na drugim 3 god. 40 min., na trzecim 3 god. 40 m., na czwartym 3 god. 35 m.!

W szkołach dwuklasowych w pierwszej klasie oddziały pracują nad polskim językiem 3god. 40 m., 4 god. 20 m. i 3g. 20 m. tygodniowo; w drugiej zaś na pierwszym oddziale — 5 godzin tygodniowo.

Dla ścisłości dodajemy, że jednocześnie język państwowy pochłania 10—13 całkowitych godzin tygodniowo na ogólną liczbę 24, obejmujących wszystkie przedmioty.

Tyle w imieniu prawdy.

Zamieszczone poniżej rozkładu lekcji uwagi zawierają parę punktów, godnych przytoczenia.

3. Pogadanki o rzeczach, przepisywanie z książki, piśmienne i gramatyczne ćwiczenia prowadzą się wyłącznie po rosyjsku.

4. Kajet do kaligrafii dla rosyjskiego i przyrodzonego języka powinien być wspólny.

5. Na lekcjach języka polskiego i niemieckiego należy zajmować się przede wszystkim tłumaczeniem na język rosyjski.

Dodajemy, że ponieważ liczba nauczycieli (jeden dla szk. jednoklasowej i 2-ch dla dwuklasowej) jest niewystarczającą dla 4-ch oddziałów, więc wykłady i dyktanda prowadzi którykolwiek z uczniów wyższego oddziału. Z rozkładu, o którym mowa wynika, że ani jedna godzina, poświęcona całkowicie i wyłącznie dla pojedynczego oddziału, nie jest powierzona nauczycielowi.

\*

\*

\*

Gazeta „Słowo Polskie“, wychodząca we Lwowie, zamieściła następującą bezimienną korespondencję w Warszawie.

Aresztowania w Warszawie.

Warszawa, 1 stycznia.

Ciekawe i wiele charakterystyczne są szczegóły aresztowania pp. Krzywickiego i Niemojowskiego. Ukazuje się w Warszawie sporadycznie, tajnie wydawane piśmko p. t. Pochodnia. Organ ten pod parawanem patriotyzmu i pod pokrywką socjalnych hasel, szczepi przesadne judofilstwo i w gruncie rzeczy jest rzecznikiem wyłącznie żydowskich interesów, rzucając kalumnie i potwarze na wszystko, co mu niewygodne, na ludzi najczystszych, najzaśniejszych. Jest w tej Pochodni wydrukowana na p. Krzywickiego najohydniejsza potwarz: p. Krzywicki jest szpiegiem!

Dusza się wzdyga wobec tak niskich instynktów, chowających się za drukowane słowa.

Pan Krzywicki miał w Częstochowie dziadka, kochającego serdecznie wnuka, jak na to zasługiwał człowiek tak zacny i szlachetny...

Potwara wiedząc o tem, wysłał numer Pochodni z ową hańbiącą plotką... Staruszek przeczytał... padł i skonał!

Zawiadomiony o śmierci nagłej dziadka, p. Krzywicki jedzie na pogrzeb z p. Niemojowskim. Można sobie wyobrazić boleść człowieka tej, co p. Krzywicki wartości, gdy przybywszy, dowiedział się o przyczynie niespodziewanego zgonu!

Złamany bólem, po oddaniu posługi z p. Niemojowskim, wraca i na dworcu zostaje aresztowany z towarzyszem. Numer Pochodni posłano równocześnie żandarmeryi, która, znając stan rzeczy, pragnie teraz skorzystać, czy od spotwarzonych jakich szczegółów nie wyciągnie!

Eadni patrioci ci panowie z Pochodni!

Ile słów, tyle bezwstydných i nędznych fałszów, oczywistych dla każdego, kto raz jeden miał w ręku numer Pochodni. Prostować ich nie mamy zamiaru.

Czytelnik znający choć trochę nasze stosunki, po przeczytaniu podobnej potworności może przypuszczać, że wysłał ona z biura Warsz. Policmajstra, albo z kancelaryi Gen. Gubernatora. Domysł ten nie jest zbyt dalekim prawdy, albowiem autorem ko-

respondencyi i właścicielem „wzdrygającej się szlachetnie duszy“ jest, jak to ostatecznie udowodniono, redaktor i wydawca „Roli“ p. Jan Jeleński, znany z denuncjowania czytelnicy Twa. Dobroczynności i, do wspólni z Michałem Radziwiłem, moralny sprawca obecnego pogromu tegoż Twa.

Czytelnicy przypominają sobie, że w N. 3 Pochodni poświęciliśmy nieco miejsca ocenie zasług tej osobistości. List wydrukowany w Słowie Polskiem, to wyraz zemsty, charakteryzującej najwymowniej moralne kwalifikacje jego autora.

Za Słowem Polskiem powtórzyli wiadomość Głos Narodu i N. Reforma. Ta ostatnia jednakże zamieściła bezwzględnie sprostowanie, dając nam zupełną satysfakcję.

Nieprawdopodobną jest lekkomyślność czy bezczelność pism galicyjskich, które nie widząc na oczy ani jednego numeru Pochodni, drukują o niej niedorzeczności, płynące, jak się okazało ze źródeł brudnych i cuchnących.

Jak należy nazwać pismo, w którym ogół szuka poważnych i wiarogodnych informacji, a znajduje zamiast nich nędzne i kłamliwe plotki?..

\*

\*

\*

We wrześniu roku ubiegłego 1899 rozesłano do policmajstrów, wójtów i burmistrzów K. P. drogą urzędową następujący cyrkularz:

Warszawski Jenerał Gubernator

Wydział spraw duchownych

Cyrkularz

obcych i wyznań.

P. Gubernatorowi Warszawskiemu.

14 maja 1897 r. N. 1103.

Zarzuty zarządzających rzym. kat. dyecezyami przeciw użyciu rosyjskiego języka przy czytaniu Najwyższych Manifestów w kościołach katolickich, opierane przez tychże zarządzających na kombinacjach kanonicznych, były przedmiotem porozumienia naszego Rządu z Kurją Rzymską i obecnie Ministerjum Spraw Wewnętrznych przesłało do Arcybiskupa rz. k., dla zawiadomienia wszystkich zarządzających dyecezyami, komunikat papieskiego Sekretarza Stanu o tem, że żadna reguła kanoniczna nie wzbrania czytać N. Manifesty w kościołach rz. kat. po rosyjsku.

Wskutek czego proszę Waszą Eksceclencję po otrzymaniu pierwszego manifestu przesłać takowy właściwej Władzy djecezyalnej z opinią, której treść dla ścisłego wypełnienia przesyłam Panu przy niniejszem.

Przewidując jednak możność powtarzania się wypadków uchylania się duchowieństwa rz. kat. od wypełnienia Ukazu Senatu Rządzącego o porządku czytania Manifestów, proponuję Waszej Eksceclencji po staremu czuwać bez folgi nad tem, jak się będzie odbywać w kościołach czytanie Manifestów i o takowem szczegółowo mi donieść.

Zarazem w takich parafiach, gdzie Manifesty weale nie będą czytane, albo tylko w języku miejscowym, Wasza Eksceclencja nie uciekając się do żadnych środków przymusowych względem duchowieństwa, natychmiast rozporządzi, aby Manifesty niezależnie od duchowieństwa były obwieszzone, w rosyjskiem tekście i w tłumaczeniu na język miejscowy sposobami określonymi w § 530 Og. gub. Ust. na podstawie, której Manifesty czytane są nie tylko w kościołach, ale także w miastach na placach publicznych, a w powiatach na gminnych zebraniach i na rynkach nadatowych miast, miasteczek i znacniejszych osad.

Podpisano na oryginalne.

Jen. Adjutant ks. Imeretyński

stwierdził p. o. zarządzającego kancelarją A. Lwow.

Cyrkularz powyższy rozesłano przed kilku miesiącami, podpisany był jednak przez księcia w r. 1897 w chwili najserdeczniejszego stosunku z przedstawicielami ugody.

Nie mając pod ręką owego „komunikatu“ papieskiego Sekretarza, nie możemy wzięść go pod ścisły rozbiór, niepewny jednak ton całego cyrkularza i objaśnienie w jego rozesłaniu pozwala przypuszczać, że wyjaśnienie Kurji Rzymskiej, o ile istniało, musiało mieć charakter wymijający. Zresztą sam książę zdaje się nie wierzyć w powodzenie tego komunikatu i nie tylko przewiduje dalsze „uchylanie się duchowieństwa od wypełniania Ukazu Senatu“, ale zabrania gubernatorom użycia przymusowych środków, obawiając się wejść w ostry zatarg z duchowieństwem.

Ks. Imer. rozumie lepiej, aniżeli większość naszego kleru, że podobny zatarg wobec jednomyślności całego duchowieństwa musiałby się skończyć przegraną rządu. Pragnąc jednakże za jakąbądź cenę wprowadzić do kościoła język rosyjski, choćby najjaśniejszą na początek szparką, próbuje dróg pośrednich, a przedewszystkiem chce pozyskać sobie bądź drogą łaski, bądź postrachu wyższych dostojników Kościoła, którzy w tym razie mogliby częściej niższego duchowieństwa za sobą pociągnąć.

Wątpimy bardzo o rezultacie tych zabiegów nawet wobec tego, że na tronie arcybiskupim zasiada schorowany i zupełnie niedołężny starzec. Należy jednak liczyć się i z tym wypadkiem

że w nieszczęśliwej chwili „dostojnicy“ mogą ustąpić i że kierunek sprawy musiałby w tym wypadku przejść do rąk przedstawicieli niższego duchowieństwa.

W szeregach tegoż spotykamy wielu ludzi z charakterem silnym, i jasnym na rzeczy poglądem. Nie wątpimy, że pod grozą narodo-religijnego pogromu ogół księży pójdzie drogą przez nich wskazaną.

## K O R E S P O N D E N C Y E.

### Łódź.

Wkrótce powstanie w Łodzi, z inicjatywy i poparcia kuratorjum trzeźwości, teatr ludowy. Jak poprzednio do urzędzenia zabaw tak samo i do teatru znalazł rząd gorliwego wykonawcę swych planów w osobie p. Wołowskiego. Ze pan Wołowski okazuje w tych sprawach gorliwość, nie dziwny się, gdyż jestto dla niego weale niezły interes materialny. Do Komitetu teatru ludowego kuratorjum powołało trzech ludzi, znanych ze swych opinii politycznych: rejenta Płacheckiego, adw. Sobolewskiego i dra. Ilnickiego. Pierwszy znany z wielu wypadków, w których zaznaczał swoje moskiewskie sympatje, ostatni znany z agitacji za udziałem w uroczystości puszkimowskiej. Ogłoszono także listę kuratorów cyrkulowych. Powołano do tych czynności przeważnie ludzi zależnych, jak np. nauczycieli szkół miejskich, a to w tem przekonaniu, że nie osmielią się odrzucić zaszczytu, jaki im rząd wyświadcza, powołując do współdziałania w rusyfikacji. Znajdują się jednak pomiędzy mianowanymi ludzie niezależni, którzy śmiało mogli nie przyjąć tego zaszczytu, jest jednak rzeczą dawno wiadomą, że głupców, tchórzów podłych nigdy nie zabraknie, a wszystkie te trzy gatunki obficie są wśród naszej „śmietanki“ reprezentowane. Nieświadomością, ani przekonaniem nikt chyba dziś wymawiać się może, gdyż rząd sam demaskuje swoje cele, zamykając pisma ludowe, zakładając biblioteki polsko-rosyjskie i w ogóle niszcząc wszelkimi sposobami każdą ucziwą pracę, zrodzoną w samem społeczeństwie i siłami tego społeczeństwa prowadzoną.

Każdy z tych „zaszczyconych“ rozśmieje się samo przypuszczenie, że rząd wydaje setki tysięcy na teatry i kuratorja bez żadnej ukrytej myśli, wyjącznie dla dobra naszego ludu, lecz gdy żandarm lub pijaczyna-naczelnik zwróci się z łaskawą, oznaczającą zaufanie propozycją, jakżeż tu odmówić? O tak, nie zawiodą się Moskale na zaufaniu, które w Was Panowie pokładają; wiedzą, żeście Polacy z nazwiska tylko, żeście prawi potomkowie tych „pocziwych“ opileców, którzy dawniej magnatowi a dziś żandarmowi za miłe słówko, za pochlebstwo gotowi zawsze Ojczyznę sprzedać. Gdyby w Was przyszłość narodu spoczywała, zaprawdę nie byłoby jej weale. Na szczęście jest jeszcze lud, który wy nazywacie głupim, obłudnym i niewdzięcznym, którym się czasem raczyicie zajmować przez dobroczynność, gdyż to jest „w dobrym tonie.“ O ileż łatwiej powinno udawać się rządowi bałamucenie ludu, a jednak jakiś instykt zdrowy chroni go od tego skuteczniej niż wasza pseudo-inteligencja, a jedno słowo, zdolne trafić do serca, działa więcej, niż tyrady, zwracane w waszą stronę. W ostatnich czasach nie brakło na to dowodów, a jako najświeższy przykład przytoczyć można kwestję pisma rządowego „Oświata.“ Odezwa „Polaka“, rozpowszechniona w tysiącach egzemplarzy, zrobiła swoje i dziś pisma rządowego niepodobna znaleźć w Łodzi. To samo będzie z teatrem ludowym: Kto jest uświadomiony politycznie, ten nie będzie popierał przedsięwzięć rządowych, wyrzeknie się raczej przyjemności, a do tego teatru rządowego uczęszczać nie będzie.

Rząd wydaje duże pieniądze na teatry i zabawy, pozwala ludowi bawić się, zachęcając go nawet do tego, a na nędzę, jaka u nas panuje, nietylko że nie szuka lekarstwa, lecz nie pozwoliłby nigdy na rozszerzenie, uprawnienie inefatywy społeczeństwa, a każdy zbiorowy krok robotników tłumi bezlitośnie. Robotnicy też wiedzą, że póty nie dla siebie nie uzyskają, póki rządu moskiewskiego i jego dobrodziejstw. Jednem z takich właśnie dobrodziejstw ma być inspekcja fabryczna. Fakt charakterystyczny: kiedy w fabryce Schwarza i Birnbauma wynikł zatarg między robotnikami i zarządem z powodu obniżenia płacy, spowodowanego skróceniem dnia roboczego, inspektor namawiał robotników, by wydali inicjatorów zatargu. Inspektorzy zmieniają się tutaj bardzo często, boć to złote jabłko dla nich ta Łódź. Z początku każdy jest czynny, spisuje protokoły, odbywa rewizje fabryk, lecz trwa to, dopóki nie zostanie opłacony.

Zbierają u nas ofiary na cerkiew, wystawioną już dawniej — na kredyt. Ofiary są do tego stopnia „dobrowolne“, że nawet wysokość ich jest dla każdej firmy określona i na liście napisana.

Na zakończenie podajemy nazwiska szpiegów: Michał Lit-

kowiec i Makarezyk brat rewirowego. Obydwaj pracują w Nowej tkalni Szajblera przy ulicy Widzewskiej.

### Częstochowa.

Tutejsze towarzystwo szczyci się posiadaniem w swem gronie ludzi, których jedynym celem: nikczemne pochlebstwo rządowi, kosztem godności narodowej i osobistj. Rejent Małkowski za lojalizm miałowany kamerjunkerem, został wybrany na naczelnika straży ogniowej. Idzie on dalej niż nowa ustawa, bo oto zaproponował kolegom, by w dni galowe w mundurach udawali się gremjalnie do cerkwi.

Czy obywatele Częstochowy w dalszym ciągu nikczemnika tego obdarzać będą zaufaniem i szacunkiem?

### Zawiercie.

W miarę wzrostu naszej osady, rząd coraz troskliwiej czuć zaczyna nad duszą ludu, choć w swoim czasie, kiedy nasyłał tutaj bytowych złodziei, ani myślał o roztaczaniu opieki nad bezpieczeństwem ludności. Nowym dowodem troskliwości rządu jest policja fabryczna. Ilość tych nowych opiekunów niezwykle pokaźna, na koscie bowiem fabryki Towarzystwa Akcyjnego pozostawać ma — dziesięciu stójkowych, dwóch dozorców i jeden starszy. Opiekunowie rozpoczęli działalność swą przy okazji wykrytej kradzieży. Z powodu tej kradzieży policja śledcza dokonała kilku rewizji i aresztowań. Zachęcona tym przykładem policja fabryczna nie zaniedbała także zaznaczyć swoje istnienie. Rozpoczęły się więc odwiedzania mieszkań, a przytem różne nadużycia i wybryki. Ludność fabryczna miała zatem sposobność ocenić to nowe dobrodziejstwo, a nawet o mało co nie przyszło do namacalnych dowodów wdzięczności za opiekę.

Dawniejszy urząd naczelnika straży ziemskiej w Będzinie piastuje obecnie aż trzech naczelników, a jeden z nich Sidorowicz uszczęśliwia Zawiercie stałym pobytom. Zgodnie z najnowszym kursem, pani Sidorowicz zapragnęła wciągnąć miejscową inteligencję do roboty, któraby pod płaszczykiem pięknej myśli dawała możliwość przemycania moskiewszczyzny: zaproponowała więc na początek urządzenie amatorskiego przedstawienia po rosyjsku, na korzyść — dzieci biednych robotników!

Ponieważ brak jest ludzi, ofiarujących rządowi swoje usługi w kuratorjach trzeźwości, rząd więc sam narzuca te godności, licząc na nasze tchórzostwo, że odmówić nie potrafimy. Dla czego jednak dyrektor Strzeszewski tak skwapliwie przejmuje się myślą i sposobem postępowania Moskali, że zapisuje ludzi na kandydatów do kuratorjum, nietylko nie czekając, aż się do niego zgłoszą, ale nawet nie pytając, czy wogóle pragną choćby pozornie należeć do tej moskiewskiej instytucji?

### Suwałki.

W powiatach Kalwaryjskim i Sejmeńskim gub. Suwalskiej zamieszkałych przez Litwinów, Polacy osiadli przeważnie w miastach i osadach jak: Łosdzieje, Simno, Sereje, Wojczeje, Olita i inne, w ciężkiem znajdują się położeniu.

Obok rządu, dokładającego od lat kilkudziesięciu wszelkich starań, nie cofającego się przed niczem, aby zdeptać i zniweczyć najłżejszy ślad polskości, występują do walki z nami bracia Litwini, dochodząc jakichś domniemanych krzywd i dziś po wiekowej doli i niedoli, powołując nas przed trybunał historyi.

Na czele ruchu litewskiego, pozagarszą młodą, wychowaną w szkole łkowskich inteligencji, stoją księża i z przykrością zaznaczyć należy, że oni to właśnie, niepomni swego posłannictwa, bez względu na wspólnego, a groźnego wroga, przyczyniają się skutecznie do zdradzania stosunków polsko-litewskich, do wywoływania zajęć skandalicznych, nierządno krwawych, jakichbyliśmy w ostatnich czasach świadkami.

Do takich zajęć krwawych, nad wyraz bolesnych zaliczyć należy głośną w roku 1896 awanturę na ementarzu przed kościołem w Łosdziejach, w której ks. Gałęcki niezaszczytną odegrał rolę.

Podobny fakt miał miejsce w roku zeszłym w kościele w Simnie w dniu 9 Maja, gdzie Polacy i Litwini zebrani razem, śpiwając jedni po polsku, drudzy po litewsku, wawołali w świątyni zamieszanie, którego ks. Wojszun nie chciał czy nie umiał inaczej zażegnać, jak wezwaniem obecnego w kościele policjanta, aby aresztował mieszczan, „przeszkadzających tabel odprawiać“ (dzieln był galowy).

Sprawa oparła się o gubernatora Suwalskiego, który jednak pozostawił ją bez następstw, uważając niezgodę między braćmi za korzystną, a nawet pożądaną dla rządu.

Ten sam ks. Wojszun, raportem za N. 49, oskarżył Walentego Dabulewicza, kasjera w Simnie, za nieodbycie spowiedzi wielkanocnej, powołując się na „imperatorskoje rozporządzenie odnoszące do służących lic“ i żądając ukarania winowajcy.

# Dodatek do Nr. 6. „Pochodni.“

Warszawa, w Marcu 1900

Faktów takich, wskazujących z jednej strony na zaślepią, bezwzględna, niezmiernie usprawiedliwioną nienawiść, z drugiej na wielką niekulturalność żywiołu księżęgo w dycezyi Sejneńskiej, można by przytoczyć mnóstwo, sądząc jednak, że i wskazane wyżej wystarczają, aby zrozumieć istotę nieporozumień polsko-litewskich, których główną areną, przy zupełnym braku życia politycznego, jest dotąd kościół i sprawy kościelne: śpiewy, kazania i wogóle wszystko, co potrącając o kwestę językową, staje się zwolna kwestją narodowościową.

W ostatnich czasach władza biskupia wydała, jak się zdaje, szereg postanowień, mających na celu złagodzenie tych antagonizmów, zła wola jednak księży w stosowaniu tych postanowień niweczy je w zarodku, a tymczasem duch niechęci i nienawiści z kościoła przenosi się w prywatne stosunki obu narodowości, grożąc niepożądanym wcale wzmożeniem się antagonizmów, ku wielkiej naturalnie — ucieśze rządu, gotowego zawsze w imię interesu państwowego różnić Rusinów i Litwinów z Polakami, Estów i Łotyszów z Niemcami, Finnów ze Szwedami itd.

Cieszymy się szczerze z rozwoju ruchu litewskiego, jest on bowiem, zarówno w imię niezmyślonych uczuć naszych dla bratniego szczerpu, jak i w imię naszego interesu politycznego pożądanym, wierzymy, że niedaleka przyszłość, rozszerzając i komplikując zadania tego ruchu, uczyni go z konieczności mniej twardym i szorstkim względem nas, pragniemy gorąco i bez zastrzeżeń rozwoju bratniej narodowości Litewskiej, — ale nie naszym kosztem. Litwa nie może być polską, ale nie może także być litewską! Musi być tem, czem ją uczyniły wieki: terenem nie ścierania się, lecz równoprawnienia i zgodnego współżycia trzech narodowości.... Polacy na Litwie nie są wczorajszymi przybyszami, ale obywatelami od wieków osiadłymi z prawem takiego samego wzrostu i rozwoju, jak Litwini.

## Skierniewice.

O ile Warszawa, to prawdziwe serce kraju, żywe i współczujące, trzyma się opornie, zdala od Moskali i wszystkiego co moskiewskie, o tyle na prowincyi ugoda w stylu czysto moskiewskim szerzy się zastraszająco. Mur chiński między najeżdźcami a ludnością polską rysuje się w wielu miejscach, pęka i grozi zawaleniem. W stosunkach prywatnych coraz więcej spotykamy towarzystwa mieszane, a nowy kurs, zainaugurowany przez księcia Imeretyńskiego, a tak gorąco popierany przez jego polskich popleczników, mącąc ludziom w głowach, wprowadza ich zwolna w bagno podłości.

Oto fakt smutny, godzien zaznaczenia i napiętnowania.

Z inicjatywy p. Rogozińskiego, wysłużonego lokaja ugodowców, naczelnika oddziału drogi wiedeńskiej, powstało u nas kółko, ułatwiające na gruncie winta zbliżenie się i wzajemne poznanie dwóch narodowości. Na jednym z takich zebrań, w domu naczelnika powiatu, gdy obecni także Polacy rozpoczęli z całą ogólnością przemycać sobie mowę polską, naczelnik straży ziemskiej, oburzony podobną śmiałością, odezwał się do gospodarza: „Winczesławie Winczesławowiczu, dziwię się do prawdy, jak pan możesz znieść u siebie w domu ten psi język — ja bym na to nie pozwolił.“

Myślicie może, że ten okaz moskiewskiej ugodowości i kultury otrzymał zasłużoną nagrodę? że obecni także Polacy opuścili przynajmniej gościnne progi powiatowego satrapy? Gdzieżtam! Ugodowo nastrojony motłoch, po chwilowem milezeniu, powrócił do przerwanej rozmowy, ale — po moskiewsku.

A co? Ładni ludzie!

Ten sam gatunek jednak jeszcze przed kilku laty nie wdawał by się w prywatne stosunki z Moskalami, gdyż nie pozwoliła by mu na to opinia zdeprawowana dzisiaj i ogłupiała, kosztem największych upokorzeń i resztek narodowej ambicji, ścieląca się pod stopy najeżdźcy, poszukująca jakiegoś przymierza, jakiejś ugody, nie rozumiejąca, że między naszym interesem narodowym a Moskalami nie ma i być nie może porozumienia; że dzielą nas nie tylko krwawe wspomnienia, ale przedewszystkiem rozbieżność interesów; że każde następstwo z naszej strony — to nowa przegrana; że ten mur, dzielący nas od wroga, to nasz samorodny wał ochronny, który powinniśmy jak najstaranniej wzmacniać, a nigdy osłabiać lub rozwalać.

## Kalisz.

Apatya, zanik myśli politycznej, brak krytycyzmu i zupełne niepojmowanie potrzeb i dążeń narodowych — oto najwybitniejsze cechy inteligencji tutejszej. Odcięci od świata, pozbawieni częs-

tych stosunków z Warszawą, rozkładamy się też powoli, tonąc przynajmniej ideowo w głębiach wielkiej ojczyzny rosyjskiej. To też tak zwana „ugoda“ znalazła w nas grunt zupełnie przygotowany, a sam kierunek nie był także nowością, zanim bowiem klika ugodowa obwieściła go światu, gubernator tutejszy Daragan uprawiał go już i stosował milczkiem z zupełnem powodzeniem. Przez swój takt, tolerancję i systematyczne usypianie drażliwości narodowej Polaków umiał on łączyć ich na gruncie towarzyskim, a niekiedy i społecznym z Moskalami, wytwarzając zwolna wśród miejscowej inteligencji to odrętwienie duszy narodowej, tę wstrętą, uśmiechniętą zgodę z losem tak charakterystyczną wśród mieszkańców Kalisza. Ugoda, jako kierunek, stała się tylko formułą, sankeją, wyrazem tego, co już było w życiu.

Na tem bagienku zakwitają też zwolna wdzięczne kwiatki ciemnoty, spoddlenia i upadku i gdyby nie spód, gdyby nie rzemieślnicy po miastach i chłop na wsi, możnaby zwątpić o odrodzeniu.

A oto kilka dowodów.

W drugiej połowie przeszłego roku odbyło się przedstawienie amatorskie polsko-rosyjskie na cel dobroczynny. W zupełnej zgodzie i karności grali Moskale jedną sztukę po rosyjsku, drugą Polacy po polsku. Publiczność biła brawo, a damy cieszyły się, że „wszystko rozumieją.“ — I tylko jedni rzemieślnicy, gdy rozpoczęto sztukę ruską, tłumnie opuścili salę. Kaliszanie nie uważają sobie za ujmę, flawet szczyć się tem, jeżeli gubernator lub jaki inny czyn raczy ich wezwać do przyjęcia udziału w przedstawieniu nawet czysto rosyjskiem.

Redakcja „Oświaty“ znalazła w gubernii kaliskiej około 90 korespondentów, w tej liczbie oprócz urzędników kilku obywateli ziemskich i kilku przedstawicieli inteligencji kaliskiej. Nazwiska tych panów, równie jak i pewnej damy, która wstawiała się niedawno na bazarze ostentacyjnym wręczeniem gubernatorowi kart pocztowych z widokami teatru, ratusza i... przyszłej kolei, podamy w następnej korespondencji.

## Łódź.

Podajemy tu wiadomości, że Stanisław Jaroszewski, malarz pokojowy, pracujący w Widzewie, daje do czytania „Polaka“, a jednocześnie utrzymuje stosunki z żandarmami. Znalazł się także w Łodzi nizekzemnik, który sprowadza pismo rządowe „Oświata“, rozdaje robotnikom i zmusza ich do czytania. Zdrajcą tym jest Jan Starowicz, zarządzający fabryką Leonarda, osobnik znany zresztą z nizekzemności i z podłego zachowywania się względem robotników.

Rozrzucano tutaj odezwę do robotników, podpisaną „Łódzki komitet robotniczy.“ Odezwa mówi o nędzy panującej obecnie wśród klasy robotczej i wzywa do walki przeciwko fabrykantom, cesarskiemu rządowi i jego urzędnikom. Szkoda, że w odezwie nie ma mowy o zgubnym wpływie zależności przemysłu naszego od rynków rosyjskich, i że nie wskazano, iż tylko niezależność Polski, jednocząc wszystkie trzy dzielnice, spowodowałaby normalny rozwój przemysłu, oparty na rynkach wewnętrznych, a w ten sposób kryzysy przemysłowe i rolne zmieniłyby swój ostry charakter, gdyż przemysł nasz nie zależałby wtedy od mało kulturalnych i wyniszczonych krajów rosyjskich, gdzie głód jest zjawiskiem stale się powtarzającym. Czytelnik odezwy zrozumie, że kryzysom zaradzi zniesienie caryzmu i zaprowadzenie innego ustroju państwowego w Rosyji; gdy tymczasem takie rozwiązanie kwestyi w niczem by nie zmieniło naszej przemysłowej zależności od Rosyji. Odezwa szwankuje zatem pod względem politycznym, który jest najważniejszy, jak to zresztą sami socjaliści teoretyczni przyznają.

## Płock.

W końcu roku zeszłego komitet powiatowy kuratorjum trzeźwości otrzymał od jasnie oświeconego księcia publiczną naganą za niedozór i niedołęstwo, dochodzące do tego, że w jednej z herbaciarni w Płocku znaleziono tak szkodliwe i niebezpieczne pismo, jak „Biesiada literacka.“ Nagana ta zakomunikowana członkom drogą urzędową przez naczelnika powiatu, sprawiła pewną sensacją, wyrazem której było podanie się jednego z członków do dymisji, motywowane „widocznym brakiem zaufania ze strony sfer wyższych.“ Naczelnik powiatu odpowiedział petentowi, że zwolnić go nie może, gdyż według zapytrań władzy wyższej, kto raz dobrowolnie wstąpił do kuratorjum, ten i nadal dobro- wolnie pracować musi w tej instytucyi? — Bardzo stylowe poj-

owanie dobrowolnych obowiązków i dla łudzących się dotąd, wyświetlające charakter kuratorów trzeźwości.

W internacie, w gimnazjach żeńskim i męskim w Płocku istnieje nader surowy nadzór nad wychowalcami, niestety tylko w kierunku używania języka państwowego. Pod innymi względami nadzór ten pozostawia wiele do życzenia; zwyczaj zaś wywożenia z zakładu, bez względu na możliwe groźne następstwa, chorych na choroby zakaźne, np. na szkarlatynę, do krewnych w mieście, jest wprost barbarzyńskim. I odwrotnie jeszcze większym barbarzyństwem jest zatrzymywanie gwałtem chorych, nieraz bardzo ciężko, choć nie obłożnie, bez względu na prośby i protesty rodziców, świadectwa lekarki etc. — Nadzór ten zresztą ma charakter czysto policyjny, niemoralny. Niedawno np. dozorca w internacie mężkim, sypiący z obowiązku razem z uczniami, zauważywszy, że jeden z chłopców, widocznie lunatyk, chodzi w nocy po sali, drapał natychmiast do drugiego pokoju, pozostawiając śpiącego swemu losowi, ale w kilka dni po tem ten sam dozorca, wyszperawszy u jednego z chłopców książkę polską, zagroził mu natychmiastowym wydaleniem ze szkoły, jeżeli to się powtórzy. Taka jest opieka „dobroczyńnego rządu“ nad naszymi dziećmi.

Lud, zdradzający nieraz nierównie więcej zmysłu politycznego, niż inteligencja, zachowuje się na ogół bardzo niedowierząco względem różnych dobrodziejstw, jakimi go rząd obdarza, a zakładane biblioteki rządowe cieszą się bardzo średniem powodzeniem. Niedawno właśnie w gminie Sarbiewo pow. Płońskiego zebranie gminne odmówiło zakupu proponowanej przez władzę powiatową podobnej biblioteki. Od czegoż jednak samorząd gminny: na opornych nałożono kary i... fundusz się znalazł. Takie jednak i tym podobne nadużycia nie przyczyniają się wcale do wzrostu sympatyj rządowych wśród włościan, którzy coraz lepiej zaczynają rozumieć i przenikać cele i dążności Moskali. Wyrzucił to publicznie włościanin wsi Rzeźki pod Raciążem, powiedziawszy komisarzowi: Żeby nie Pan, to byśmy się już dawno z dziadkiem ułożyli, ale to pan nas przeciwko niemu, a jego przeciwko nam buntuje!...

Wśród wielu nader dodatnich postaci, jakie znaleźć można między tutejszym duchowieństwem, znajdując się wszakże i jednostki ujemne. Oto ks. S. ustępujący na plebanii rodzinie popa 2 pokoje na letnie mieszkanie. Tłumaczyć go może wielka naiwność, przechwalał się bowiem jawnie swym czynem, ale wobec parafian źle mu to zrobiło, podkopując jego powagę. Dawny wikaryusz płocki, ks. W., podobno exoficer sprasza znów do siebie Moskali i ku jawnemu zgorszeniu parafian gra z nimi w karty i pije. Zwolennik zebrania kawalerskich ze wszystkimi ich konsekwencjami, — akademik ks. J. przechwala się głośno, że zwrócił uwagę policyi na jadącą bez paszportu towarzyszkę podróży, którą aresztowano. Brzydkie to fakty, ale nie wolno o nich milczeć, albowiem w interesie społeczeństwa leży, aby duchowieństwo dorastało zadań, jakie na niem spoczywają, a jednostki, jak wyżej wykazano, zbyt są dalekie od tego. Należy je więc wskazywać i traktować, jako szkodliwe wyjątki.

Przed dwoma miesiącami jeden z mieszkańców Płńska, złudzony widąc „nowym kursem“ podał prośbę o pozwolenie na ochronę, a jakkolwiek był tyle naiwny, że w podaniu nie zaznaczył wyraźnie, iż ochrona ma być przeznaczoną tylko dla ludności polskiej, niemniej jednak otrzymał odpowiedź odmowną, a to pod pretekstem braku dostatecznych funduszy, gdyż ochronka miała być utrzymywana ze składki i doraznych pomocy. Dla zatwierdzenia więc podobnej instytucji trzeba przedewszystkiem znacznych środków, gdyż tylko możliwość zagrabienia takowych i obrócenia ich w następstwie na swoje cele skłonić może ojezdski rząd do udzielenia pozwolenia. W przeciwnym razie szkoda zachodu i fatygi.

### Dąbrowa Górnicza.

W szkole górniczej po dwukrotnych przerwach w Październiku i w Grudniu ubiegłego roku, wznowiono wykłady. Wydalono 27 uczniów, stracono kilka tygodni czasu, a powodem do tak poważnych zająć było nałożenie czapki, przy wyjściu z laboratorium, przez ucznia 3go kursu Szlagera, o co starszy pedel Terentij Sorokin tak się obraził, a dyrektor Dmitrjew obrazę urzędnika rosyjskiego tak wziął do serca, że wspomnianego Szlagera wydalili. — Koledzy wobec surowego i dzikiego wyroku zaprzestali uczęszczać na wykłady, wskutek czego obwiniono ich naturalnie o socjalizm. Zjechał gubernator Piotrkowski, zjechał radca tajny Jossa z Petersburga i po przeprowadzeniu śledztwa 27 winnych agitacji wydalono. A cóż na to opinia inteligencji? Przyklasnęła energii Dmitriewa i mocno się ucieszyła, że tych niesfornych sztugarów wzięto nareszcie w kluby! —

Aresztowania w Dąbrowie w ostatnim tygodniu tj. w dniach od 11—18 lutego doszły do niebываłych rozmiarów. W okresie tym wywieziono do więzienia w Piotrkowie około 60 robotników

z Huty Bankowej, z fabryk Fitznera i Gampera w Dąbrowie i Sielcu, oraz z kopalni „Koszelew, Towarzystwa Francusko-Włoskiego. — Prócz tego w dn. 17 lutego aresztowano uczniów szkoły sztugarów: Głazowskiego, Węgrowskiego i Gęborka, oraz urzędników Towarzystwa francusko-ruskiego: Piotra Przesmyckiego, rysownika, i Zygmunta Rodziewicza, nadsztygara kopalni Raden. W nocy zaś z d. 18go na 19go Lutego aresztowano sztugarą Tołwińskiego. Z uczniem Gęborkiem obchodzono się bardzo brutalnie. Gdy chciał pożegnać się z matką, żandarm tę ostatnią gwałtem usiłował oderwać od syna. — Gęborek spoliczkował żandarma, za co skuto go na miejscu w kajdany. Wszyscy pozostają pod strasznym wrażeniem tych cichych okrucieństw i klęsk. Należy się bronić, a w walce z takim wrogiem każdy oręż jest godziwy! Przedewszystkiem zaś precz ze szpiegami! Szpiegostwo doszło do potwornych rozmiarów. Już nietylko warsztaty fabryk i podziemia kopalni obsadzone są szpiegami, ale i w biurach zaczynają się dziać rzeczy zadziwiające, palcami prawie pokazują sobie ludzie szpiegów i znoszą ich wśród siebie! Czas otrząsnąć się z tego letargu!

### Mińsk gubernialny.

Słyszeliście o księżach rytualistach. To gatunek wymierający, dotąd jednak ma swoich przedstawicieli. Najczęściej są to zwykli kryminaliści, szukający ratunku w języku rosyjskim, wprowadzonym przez nich do kościołów katolickich wbrew woli hierarchii i parafian. Po roku 63, rząd, pragnąc zdemoralizować społeczeństwo, folgował najbrudniejszemu instyktom, a w stanie duchowym wyszukiwał ludzi upadłych i czynił narzędziem swej polityki, zapewniając im w zamian upragnioną bezkarność. Świątynie stały pustką, gdyż lud, pogardzając pasterzami, nie uczęszczał do kościołów, setki tysięcy katolików obchodziło się bez pociech religijnych, ale w świątyni rozbrzmiewał język moskiewski, o poświęcone ściany odbijały się imiona carskiej rodziny, sławione ustami zbrodniarzy.

Do takich okazów, gatunku, jak się rzekło, wymierającego, zalicza się ksiądz Kuszelewski, proboszcz parafii Uzda, o którym wspominał już kiedyś Przegl. Wszeczp. — Zupełnie upadły, pijak i rozpustnik, stał się on zakatą swego stanu i prawdziwą klęską parafian, którzy też umyślili pozbyć się nędznika i wystosowali prośbę do konsystorza w Petersburgu, żądając usunięcia proboszcza. Zażądane na skutek tego wystąpienia śledztwo, prowadzone przez umyślnie przysłanego księdza, wykazało z pomocą zaprzysiężonych zeznań świadków, że Kuszelewski prowadził najniemoralniejsze życie pod każdym względem, że jest pośmiewiskiem i najgorszym przykładem dla ludu, i że w dalszym ciągu na stanowisku proboszcza cierpiącym być nie może. Wobec tego konsystorz skazał Kuszelewskiego na dożywotnie osadzenie w klasztorze w Agłonie, komunikując wyrok ministerjum spraw wewnętrznych do zatwierdzenia. Ministerjum odwołało się o opinię do gubernatora mińskiego ks. Trubeckiego. Wysoce charakterystyczną jest opinia tegoż. Prawdą jest, pisze ksiądz, że ks. Kuszelewski jest pijakiem, że nawet przy ołtarzu bywa pijanym, co stwierdzają nietylko ustawiczne skargi parafian, ale nawet raporty policyi; prawdą jest, że pędzi życie naganne i niemoralne; ale prawdą jest także, że Kuszelewski wprowadził język rosyjski do kościoła, że jest zupełnie oddany rządowi i że wskutek tego stał się ofiarą „Polskiej intrygi.“ W konkluzji ksiądz uprasza ministra o pozostawienie Kuszelewskiego na zajmowanym dotąd stanowisku. Rezolucya ministerjum własnoręcznie zredagowana przez Gorenynkina brzmiała: „Wyrok r. k. Konsystorza pozostawić bez skutku i bez odpowiedzi aż do następnych skarg parafian.“ Parafianie więc wnoszą obecnie ponowną skargę, prawdopodobnie z tym samym skutkiem.

## KRONIKA

**Przeciwdziałanie.** Społeczeństwo polskie, a właściwie pewna część jego zrozumiała znaczenie pisma rządowego dla ludu, dowodem czego odezwa do czytelników w zaborze rosyjskim, przedrukowana z „Polaka“ i rozszerzona po kraju w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Cieszymy się, że głos nasz w tej sprawie nie pozostał martwą literą, a energicznie dotychczasowe przeciwdziałanie upoważnia do żywienia nadziei, że na tem się nie skończy, że wszyscy rozumiejący doniosłość tego nowego zamachu rządowego, uświadamiając i pouczając lud o zamiarach rządu, sprowadzając i rozszerzając „Polaka“ jako najskuteczniejsze lekarstwo na rządową truciznę, dostarczając wiadomości o korespondentach i wogóle współpracownikach „Oświaty“ dla piętnowania ich jako zdradców sprawy narodowej, zbliżając się do redakcyi „Polaka“ przez dostarczanie odpowiednich danych, co pozwoli uczynić pismo aktualniejszym, nie cofając się wreszcie przed ofia-

rami materialnymi na popieranie literatury i oświaty narodowej wśród warstw najniższych. Samo przeciwdziałanie nie wystarcza; my musimy oświecać i uświadamiać, musimy zdobywać coraz nowe placówki, aby być w możności przeciwstawić moskiewskim na lud zamachom świadomą i zorganizowaną siłę tegoż ludu.

Nie żałujemy na ten cel nakładów moralnych i materialnych, gdyż to jedyna droga, prowadząca do rozwoju sił narodowych.

Czelność, z jaką władze moskiewskie zwracają się do społeczeństwa naszego z żądaniem ofiar pieniężnych na cele każdemu ucziemu Polakowi wstrętne, niejednokrotnie już była zaznaczoną w Pochodni; w przekonaniu jednak, że bezprawia tego rodzaju za mało są ogółowi znane, przytaczamy odnośne dokumenty.

Kada opiekunika Mazowieckiej prawosławnej cerkwi pod wezwaniem „Narodzenia Pańskiego“ poroszyła w połowie Grudnia ubiegłego roku do tutejszych firm handlowych i przemysłowych następujące cyrkularze:

„Trosząc się o zebranie funduszy niezbędnych dla wybudowania dzwonnicy na pamiątkę koronacji Ich Cesarskich Mości, Rada Nadzoru parafialnego na posiedzeniu z d. 1 Lipca 1899 r. postanawia: Nie mając możliwości własnymi środkami zadość uczynić patryjotycznemu dążeniu wybudowania dzwonnicy przy cerkwi parafialnej w mieście Mazowiecku, zawezwała do udziału w tem dziele znane Radzie ze swojej dobroczynności i ofiarności firmy i osoby. — Na zasadzie powyższego i w nadziei, że nie spotka jej odmowa w pomocy na to święte dzieło, Rada przysłała przy niniejszym Zarządowi \*\* listę No. \*\* i prosi o łaskawe przyjęcie na siebie trudu zbierania składek, które należy skierować do kasy powiatowej mazowieckiej, dla zaliczenia ich do depozytów Mazowieckiego prawosławnego nadzoru cerkiewnego.

Prezes . . . . .

Ksiądz (Pop) Warajew.

\*

\*

\*

Komitet budowy pomnika Suworowa poroszył do rozmaitych urzędowych w Królestwie osób wezwanie do zbierania wśród miejscowego patryjotycznego żywiołu składek na to „wielkie i święte dzieło.“ Między innymi otrzymali powyższe wezwania inżynierowie okręgów górniczych i zaczynają już operować.

\*

\*

\*

W Grudniu ubiegłego roku objędzali Królestwo delegaci Towarzystwa opieki nad biednymi prawosławnymi dziećmi w Petersburgu, zostającego pod przewodnictwem Wielkiej Księżnej Elżbiety Maurycówny i wyłudziali od mniejszych przemysłowców pieniądze na mający wyjść na dochód towarzystwa Kalendarz „Siniawo Kresta“. — Kwity, jakie wydawano przedsiębiorcom zaopatrzone są w podpis księcia S. D. Urusowa.

\*

\*

\*

Jeżeli dodamy do tego całą powódź rozmaitych odezwo, przez miejscowe władze administracyjne rozsyłanych, to będziemy mieli pojęcie, z jaką czelnością za nasze pieniądze, wznosi rząd moskiewski pomnik naszym mordercom, stawia cerkwie, dla dręczenia bohaterów i wychowuje w zakładach dobroczynnych prawosławne pisklęta na przyszłych naszych gnębieli.

**Wychowawca.** W jednym z gimnazjów Warszawskich, w powodu śmierci ucznia klasy III-ciej, koleczy, uzyskawszy poprzednio pozwolenie władzy, zebrał składkę na wieniec dla zmarłego kolegi. Inspektor owego gimnazjum, widocznie gorliwy działacz, ofiarował także 2 rs., z warunkiem wszakże, aby napis na wieniec był rosyjski. Oburzeni podobnym podstępem, chłopcy grzechnie, ale stanowczo przyjęcia składki odmówili. Fakt godzien zaznaczenia choćby dla przykładu starszych, którzy niezawsze zdolni są do podobnej energii.

**Reklama.** Redakcja „Ziarna“ różni się widocznie w zdaniu co do „Oświaty“ nietylko z całą ucziwą prasą, ale nawet z całym społeczeństwem polskim. W 4-tym numerze tego pisma, w dziale „Informacje“ znajdujemy wzmiankę, tonem i rozmiarami mogącą być słusznie poczytana za reklamę. Także bezpłatne reklamowanie pisma, będącego widomym znakiem i wyrazem zamiarów rządowych, co do których nikt ucziwy i nawpół uświadomiony nie może dziś już żywić złudzeń, wgląda na najgorszy, bo bezinteresowny gatunek podłości. — Ostrożnie panie Granowski, gdyż prenumeratorów łatwo stracić, ale odzyskać trudno. —

**Stypendjum.** Przed paru tygodniami prezes Warszawskiego Sądu Okręgowego rozesał do adwokatów, przy tymże sądzie zapisanych, półurzędowe listy z zawiadomieniem, że Warsz. Izba Sądowa z powodu reskryptu carskiego do ministra sprawiedliwości Murawjewa, postanowiła jednogłośnie (36 moskali i 3 polaków) ucziwo do zdarzenia przez ufundowanie stypendjum imienia Murawjewa dla sierót po sędziach. Trudno o bezczelność

dalej idącą. Prezes Izby Sądowej zaprasza do udziału w składkach Polaków, których tenże Murawjew tajnym cyrkularzem usunął od obejmowania w sądownictwie posad, płatnych wyżej 600 rs. rocznie! Moskale, kiedy chodzi o kieszeń, lubią działać do spółki z Polakami, lecz nie bez pewnej słuszności, na bezdenne tchórzostwo i głupotę tych ostatnich. Dali przecież na głodnych w Rossyi, dają na cerkwie, fundują na własny koszt policję, dla czegoż nie mieli by się do tego dzieła przyłożyć? Wszak za grosz polski na ten cel złożony, wychowywać się będą przyszli działacze, a z nazwiskiem Murawjewa łączy się dla nas tyle wspomnień, sprzyjających ugodzie.

**Listy.** Ukazały się w księgarniach ruskich listy, przeznaczone dla rekrutów, a tak pomyślane, że interesowany potrzebuje się tylko podpisać. Bardzo ciekawy kawałek papieru. Tekst drukowany czerwoną farbą, obliczony jest na potrzeby przeciętnego obywatela, słabo obeznanego ze sztuką pisania, lub też zgoda niepiśmiennego; nad tekstem widnieją portrety cara i carowej. Z jednej strony szerzy się więc za darmo, bez pomocy państwa, kult carosławia, z drugiej wpływa dodatnio na prawomyślność, gdyż samo położenie podpisu niezem jej nie zagraża.

**Cyrkularz.** Cyrkularzem dnia 28 grudnia r. z., za No. 10551 dyrektor Warszawskiej Dyrekcji Naukowej, Gawłowski, zawiadamia nauczycieli ludowych, że na podstawie upoważnienia Ministra, Kurator Okręgu Ligin, pozwala i wzywa nauczycieli do współpracownictwa w rządowym piśmie „Oświata“ z następującymi wszakże zastrzeżeniami: 1) nauczycieli, którzy okażą chęć współpracownictwa, wybierze i zatwierdzi Dyrekcja Naukowa; 2) zatwierdzonym zabrania się jak najsurowiej poruszanie spraw, dotyczących szkolnictwa.

**Projekty.** W Grudniu roku zeszłego na dwóch posiedzeniach rady przybocznej Imeretyńskiego roztrząsano jako najpilniejsze dwie sprawy:

1) O wytworzeniu gubernii Chełmskiej z powiatów unickich gubernii lubelskiej i siedleckiej.

2) O przedsięwzięciu energicznych, a wszechstronnych środków w celu wzmocnienia żywiołu rosyjskiego w „przywiślańskim kraju“. — Szykujemy się zatem do walki na wszystkich polach, budźmy uśpionych, skupiajmy i łączmy obudzonych i czynnych do pracy wspólnej.

**Niepoprawny.** W ostatnim numerze napiętnowaliśmy ks. Bąkowskiego ze Zwolenia za ustawiczne wystawianie dobrodziejstw rządowych. Ks. Bąkowski, otrzymawszy numer naszego pisma, zamiast uderzyć się w piersi, uciekł się pod opiekę władz z prośbą o wysłanie autora korespondencyi. To dowodzi, że ks. Bąkowski jest niepoprawnym grzesznikiem, zasługującym na karę dotkliwszą, niż napiętnowanie w druku.

**Działacz.** Znany „diejatelj“ Spiridonow, naczelnik powiatu Szeczyńskiego w gub. Łomżyńskiej, bardzo energicznie sięga z gmin składki na pomnik Suworowa. Niektóre gminy stawiają opór i tego nowego podatku płacić nie chcą. W pewnej gminie włościanie oświadczyli wręcz, że doskonale wiedzą o wyróżnieniu Pragi przez Suworowa i dla tego grosza jednego nie dadzą.

**Herbaciarnie.** Świecenie przez popów otwieranych przez rząd herbaciarni wchodził powoli w zwyczaj i staje się zjawiskiem stałym. Zwracamy na to uwagę z powodu otwarcia herbaciarni w Pułtusk, gdzie na poświęceniu dokonaniem przez popa, zebrana dość licznie inteligencja miejscowa całowała Krest, uważając widocznie dopełnianie tego obrządku przez popa za rzecz zupełnie naturalną. Czy duchowieństwo nasze nie uważa za swój obowiązek wystąpić czynnie przeciwko temu? Sposób się z pewnością znajduje cichy a skuteczny, należy tylko rzecz samą wziąć do serca.

**Odezwa.** Z powodu rozrzucania odezwy „Łódzkiego Komitetu Robotniczego“ żandarmerja i policja tamtejsza rozwinęła nadzwyczajną czujność, wzmocno liczbę szpiegów, nakazano stróżom siedzieć w bramach do 12-tej w nocy i od 4-tej rano, a rewizje i aresztowania odbywają się przy lada okazji. Do wywołania represyi przyczynił się bardzo nieumiejętny sposób rozszerzania odezwy, którą poprostu kładziono na ulicach przed fabrykami z kąd bezpośrednio dostawała się ona do rąk stróżów i policji. Taki sposób pozbawiania się odezwy robi wprawdzie wiele hałasu jest jednak mało skuteczny, a do użycia go może zmuszać chyba brak ludzi do rozpowszechnienia. Będów takich należy unikać w interesie samej sprawy. Wszak w odezwie nie chodziło o czyn doraźny, nie zależało na czasie, można więc było rozpowszechniać ją powoli a skutecznie.

**Aresztowania i rewizje.** Znaczną część aresztowanych przed Świętami Bożego Narodzenia pracowników wydziału czołhu przy Krakowskim Towarzystwie Dobroczynności, jak to było zresztą do przewidzenia, już wypuszczono; pozostałych wypuszczą pewnie niebawem. Uczniów gimnazjalnych, aresztowanych przed kilkoma tygodniami na Chmielnej pod No. 68 uwolniono także, a większość nawet przyjęto z powrotem do gimnazjum. Zatrzymano jedynie aresztowanych tamże trzech studentów, dwóch

cywilnych: Dębskiego i Krzeczkowskiego. Pojedyncze aresztowania w Warszawie, zwłaszcza wśród rzemieślników i robotników fabrycznych są ciągle na porządku dziennym, masowe w ostatnich czasach w Częstochowie i Dąbrowie, o czem pisze szczegółowo nasz korespondent. Rewizye zwłaszcza w niektórych dzielnicach — co krok. Nie należy się tem jednak za nadto przejmować; bezczelność większości tych aresztowań jest tak widoczna, że tymczasem ci, którzy istotnie coś robią, spać mogą spokojnie.

**Rocznica.** Zachowanie policji przy pomniku Mickiewicza w rocznicę odsłonięcia zwracało ogólną uwagę. Dwaj oficerowie

wraz z kilku policyantami, będący od świtu do nocy na posterunku, spędzali publiczność z chodnika, okalającego pomnik. W podwórzu domu No. 56 stała sotnia kozaków od Soboty do Poniedziałku włącznie, oprócz policji i żandarmów.

**Pokwitowania.** Na skarb Narodowy: Z. O. M. i L. rs. 16 kop. 75; Kurp rs. 2; S. L. rs. 4. Na więźniów: sprzedane kwiaty rs. 7. Na wydawnictwa Ligi Narodowej: Kurp rs. 1. Na fundusz partyjny: T. L. rs. 17 kop. 8<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; Nat. rs. 5; K. T. W. rs. 25; T. O. rs. 2; z nad Strawy rs. 1.

